

# PAUza

Akademicka



Rok V

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 182 Kraków, 25 października 2012

## Lenistwo, głupota czy zła wola?

Już od pewnego czasu słyszałem od moich młodszych kolegów i znajomych o nonsensownych historiach, do jakich dochodzi, gdy nauka zderza się z Prawem Zamówień Publicznych. Ale to, czego dowiedziałem się podczas niedawnej sesji na ten temat, jaka odbyła się w Polskiej Akademii Umiejętności, przechodzi wszelkie pojęcie. Obowiązujące przepisy, wynikające z ustawy (lub jej nadinterpretacji), blokują możliwości efektywnego prowadzenia badań naukowych, jak również rozsądnego gospodarowania funduszami przeznaczonymi na ten cel. Jak to się ma do deklaracji najwyższych władz, że gospodarkę Polski należy oprzeć na innowacyjności, że badania naukowe są podstawowym źródłem postępu, nawet nie warto wspominać. Niby nic nowego: nie pierwszy raz deklaracje mijają się z rzeczywistością.

Jedna rzecz jest jednak naprawdę niepokojąca, a mianowicie nasza bierność. Owszem, mruzcymy po kątach, czasem nawet używając nie całkiem cenzuralnych słów, czasem awanturujemy się z przerażonym urzędnikiem, który po prostu chce zachować swoją posadę i panicznie boi się przekroczyć, choćby o milimetr, litery prawa, czy to pisanego, czy „mówionego”. W rezultacie dochodzi do sytuacji, w której przedstawiciel Najwyższej Izby Kontroli, przyznając, że prawo jest „ułomne”, równocześnie podaje dane statystyczne, z których wynika, że – generalnie – w obszarze nauki przepisy są wypełniane w zasadzie bez zarzutu. To niby dobrze, bo to znaczy, że uczeni poddają się prawu, ale to też znaczy, że godzimy się (może nie w duchu, ale w praktyce) z całą tą patologią, z marnotrawstwem, z prowadzeniem badań przewidywalnych (a więc w sumie banalnych), z nijakością naszej nauki.

A jeszcze bardziej dziwi, że instytucje, które powinny w pierwszej kolejności zabiegać o normalne warunki upra-

wiania nauki w naszym kraju, które powinny dbać o to, aby środki budżetowe były racjonalnie i oszczędnie wydawane, które wreszcie powinny bronić uczonych przed monstrualną biurokracją, która zabija twórczą pracę – MILCZA. Na sesji w Polskiej Akademii Umiejętności usłyszeliśmy, że trwają – podobno – prace w ciszy gabinetów i być może już za PÓŁTORA ROKU pojawią się jakieś zmiany. Chciałoby się krzyknąć: Panie i Panowie, weźcie się wreszcie do roboty, zobaczcie gdzie są prawdziwe problemy i zacznijcie DZIAŁAĆ. Uświadomcie sobie, że to WY będziecie odpowiedzialni za kolejną zapaść polskiej nauki. Tak, za zapaść! Bo, po prostu, tak daleko pracować się nie da. A nie wolno marnować z trudem wysupanych przez nasze państwo pieniędzy tylko dlatego, że jakiemuś prawnikowi nie udaje się (albo po prostu nie chce się) napisać ustawy, która odpowiadałaby wymogom rzeczywistości, a odpowiedni Minister nie potrafił go do tego zmusić. Lub może z powodu usankcjonowanego urzędowo podejrzenia, że większość uczonych do potencjalni złodzieje, których trzeba pilnować nawet wtedy, gdy zechcą wymienić zepsutą mysz w swoim komputerze.

Z pewnością sytuacja dojrzała już do tego, żeby powiedzieć DOŚĆ. Ale jak zrobić, żeby to DOŚĆ stało usłyszane? Może potrzebna jest deklaracja kilku największych polskich uczelni, że nie będą stosować się do ustawy Prawo Zamówień Publicznych w jej najbardziej idiotycznych aspektach? Może taka sama deklaracja ze strony KRASP? Może masowa kampania pisania listów w tej sprawie do Ministra Finansów oraz do Prezesa Urzędu Zamówień Publicznych, która w końcu zmusi ich do reakcji?

Nie wiem – ale wiem, że TAK DALEJ BYĆ NIE MOŻE.

ANDRZEJ BIAŁAS

październik 2012

# Pożytki z „uczelni prowincjonalnych”

## - na przykładzie PWSZ

LUCJAN SUCHANEK

Nazwy „uczelnie prowincjonalne” nie bez powodu używam w cudzysłowie, bowiem słowo prowincjonalny nie tylko dotyczy przestrzeni – i wtedy jest z reguły semantycznie nienacechowane – lecz ma także wymiar ocenny i wtedy oznacza zaściankowy, małomiasteczkowy. A więc gorszy. Czy tak rzeczywiście jest? Uczelnie prowincjonalne istnieją w kontekście uczelni akademickich, zwykle działających w dużych miastach (choć nie zawsze). PWSZ-y były z reguły powoływane w małych ośrodkach, często stanowiących pustynię edukacyjną.

Państwowe Wyższe Szkoły Zawodowe zostały powołane do życia w roku 1998 przez Rząd Rzeczypospolitej Polskiej, którego premierem był Jerzy Buzek. Powstawały na wnioski lokalnych samorządów jako efekt realizacji postulatu zharmonizowanego rozwoju regionów i po to, aby przeciwdziałać wykluczeniu społecznemu młodzieży pochodzącej z uboższych warstw społecznych, głównie małych miast i obszarów wiejskich.

PWSZ-y stały się nową kategorią wyższych uczelni publicznych (wcześniej nazywanych państwowymi), stanowiących ważny element w polskim systemie edukacyjnym. W chwili obecnie jest ich 36, kształci się w nich około 100 000 studentów na pięćdziesięciu kierunkach. Są to uczelnie, które według systemu bolońskiego stanowią pierwszy stopień kształcenia na poziomie wyższym i obejmują różne kierunki: inżynierskie, pielęgniarskie, humanistyczne, społeczne i inne.

W roku 2008 Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego Barbara Kudrycka w publikacji poświęconej dziesiątej rocznicy powstania PWSZ-ów napisała: „Publiczne szkoły zawodowe [...] odegrały i odgrywają nadal ważną rolę w wprowadzaniu w życie procesu bolońskiego”. To słowa sprawiedliwe, lecz życie pokazało coś wręcz przeciwnego: w ostatnich latach zmienił się stosunek władz do PWSZ. W roku 2011 przyjęto nową Ustawę: Prawo o Szkolnictwie Wyższym. Jest w niej kilka punktów zdecydowanie nieprzychylnych dla PWSZ-ów, stanowiących poważną przeszkodę w działalności, nieraz trudną do pokonania. Jeden z nich mówi, że na funkcje rektora i prorektora w Uczelni mogą zostać wybrani wyłącznie pracownicy zatrudnieni w niej na pierwszym etacie; podobnie członkowie Senatu. Władze resortu nie mogły nie zdawać sobie sprawy z tego, że uczelnie tego typu – niektóre istniejące zaledwie kilka lat – nie są

w stanie posiadać wystarczającej liczby własnej kadry, bowiem proces wykształcenia doktora habilitowanego i profesora trwa wiele lat. Znamienne także jest to, że budżet przyznawany uczelniom typu PWSZ nie przewiduje funduszy na kształcenie kadry. Z problemem kadry wiąże się tzw. dwuetatowość, chociaż nie jest to bardzo duży procent osób. Oprócz aspektu finansowego (budzące nieraz zawiść podwójne zarobki), niektórzy rektorzy szkół akademickich podnoszą zarzut, że osoby na dwu etatach pracują mniej wydajnie naukowo. Ale są także liczne przypadki odwrotne. Problemem dwuetatowości polega na tym, by na drugim etacie pracować równie wydajnie, jak na pierwszym. I tylko takie osoby utrzymują zatrudnienie w PWSZ-ach, inne zostają łatwo weryfikowane i muszą odejść.

W toku prac legislacyjnych przedstawiciele Konferencji Rektorów Publicznych Szkół Zawodowych (KREPSZ) wielokrotnie zwracali uwagę na punkty, które mają na celu zdeorganizowanie działalności uczelni zawodowych, jednak żadna z propozycji naprawy ustawy nie została przez MNiSW uwzględniona! W obronie zagrożenia dla PWSZ wystąpili prezydenci i burmistrzowie miast, w których istnieją te Uczelnie, skierowując do najwyższych władz naszego Państwa dokument, zwracający uwagę na złe ustalenia Ustawy. Nie odniósł on żadnego skutku. Ergo: takie skonstruowanie Ustawy odbierane jest jako świadomy akt, mający na celu likwidację przynajmniej niektórych szkół. Z pewnością w kontekście tego zabiegu leży kryzys, w tym kryzys w szkolnictwie wyższym. Czy jednak likwidacja prowincjonalnych szkół wyższych jest najlepszym rozwiązaniem?

Przed kilku laty mocne zaniepokojenie wywołała propozycja podporządkowania szkół typu PWSZ Urzędowi Marszałkowskiemu. KREPSZ wyraził zdecydowany sprzeciw, gdyż działania te godzą w autonomię uczelni, którą gwarantuje Konstytucja. Oznaczałoby to wyłączenie PWSZ-ów z jednolitego państwowego systemu edukacyjnego, a to bez wątpienia – na pewno w odbiorze społecznym – stanowiłoby obniżenie ich statusu. I mogłoby rodzić u studentów poczucie, że studiują w szkole niższego typu. Tymczasem w świetle procesu bolońskiego – zgodnie z którym kształcenie w uczelniach wyższych jest trzystopniowe – szkoły typu PWSZ stanowią w pełni uprawniony pierwszy cykl szkolenia. Ich studenci mają

► równe prawa ze studentami studiów pierwszego stopnia, prowadzonymi przez uczelnie akademickie. Nie idzie o jakąś niechęć wobec Urzędów Marszałkowskich – w Małopolsce PWSZ-y były z reguły bardzo dobrze wspierane przez kolejnych Marszałków i Zarządy Województwa. W innych województwach nie zawsze bywa tak harmonijnie.

Od czasu do czasu pojawia się w prasie stwierdzenie, że uczelnie produkują (w bardziej miękkiej wersji: kształcą) bezrobotnych. Ci, którzy je głoszą, z pewnością nie zdają sobie sprawy z jego absurdalności i nielogiczności, bądź – co bardziej prawdopodobne – w sposób świadomy stosują chwyt manipulacyjny, perswazyjny. Połączono w tym stwierdzeniu sztucznie i w sposób nieuprawniony, demagogiczny wręcz, dwa odmienne porządki: edukację i bezrobocie – za nie odpowiedzialności nie ponoszą Uczelnie, lecz Państwo. Świadczy to bądź o hołdowaniu pewnej niebezpiecznej ideologii elitarności wykształcenia lub o całkowitym niezrozumieniu współczesnego świata, któremu zagraża degradująca kultura masowa.

Kultura wysoka nie jest dostępna każdemu i stale zagraża jej kultura niska – o tym wiadomo już od dziesięcioleci – od chwili, gdy pojawiło się społeczeństwo masowe. Wielu myślicieli, by wspomnieć chociażby T.S. Eliota czy J. Ortegę y Gassetę, wskazywało drogi ratunku. Ochrona kultury wysokiej, będącej podstawą kultury narodowej, jest obowiązkiem ludzi wykształconych. A ci pojawiają się dzięki uczelniom – jest to więc misja uczelni wyższych. I w takim właśnie kontekście trzeba patrzeć na rolę PWSZ-ów. Są one potrzebne po to, by rozrastało się społeczeństwo oparte na wiedzy. Być może nadejdzie kiedyś taki czas, że wykształcenie wyższe, szczególnie na poziomie licencjackim, będzie obowiązywać wszystkich. Człowiek pozbawiony wiedzy, niewykształcony, nie będzie pełnowartościowym obywatelem. Bezrobocie jest klęską socjalną i zagraża wszystkim. O to, by go nie było, dbać musi władza. Człowiek wykształcony, choć może mieć trudności ze znalezieniem pracy, jest w stanie lepiej rozumieć współczesny świat, jego mechanizmy; on nie popadnie w niewolę degradującej kultury masowej. To on staje się strażnikiem kultury narodowej, bez której naród traci swą tożsamość. Wykształcenie jest wartością samą w sobie, ono człowieka ubogacza i uszlachetnia. A gdyby nie było możliwości studiowania, to czyż jest jakaś propozycja dla kandydatów na studia? Zostaną oni bezrobotnymi o trzy lata wcześniej!

Równie absurdalny i przerażający zarazem jest argument, że w Polsce mamy wystarczającą liczbę osób z wyższym wykształceniem! Czyżby były jakieś kwoty, limitujące dostęp do wiedzy? I kto je wyznacza, komu zależy na tym, by ludzi wykształconych było w Polsce mniej! Według Spisu Powszechnego, w 2011 roku dyplom uczelni wyższej posiadało 14,6 % mężczyzn i 18,8 % kobiet; 21,4 % ludności miejskiej i 9,8 % mieszkańców wsi. To pozytywne zjawisko, ale poziom wykształcenia akademickiego nie jest zbyt duży. Równie demagogiczny jest argument, że duża liczba studiujących to automatyczne obniżenie poziomu nauczania, czas więc powrócić do systemu, gdy studiowanie było elitarne i – tym samym – automatycznie prezentowało wyższy poziom.

To rozumowanie fałszywe, liczba studiujących nie może stanowić przeszkody w prowadzeniu wysokiego poziomu nauczania. Hasło: przechodzimy od ilości do jakości jest nielogiczne.

Śluszny natomiast jest argument, by uczelnie miały swój indywidualny wymiar i by w nauczaniu większe znaczenie posiadała relacja mistrz-uczeń. Przypomnijmy, że od takiej właśnie zasady – od relacji mistrz-uczeń – zaczęły się dzieje uniwersytetów w Europie. Czy łatwo o taki kontakt w uczelniach molochach? Duże uczelnie akademickie w Polsce coraz częściej mówią o potrzebie i konieczności niepowiększania liczby studentów. W uczelniach molochach nauczanie staje się anonimowe – grozi brak kontaktu studenta z profesorem. A to właśnie bardziej jest możliwe w uczelniach mniejszych. Studiowanie to nie tylko zdobywanie wiedzy, ale także rozwój ducha, edukacja etyczna i kształtowanie postawy obywatelskiej.

PWSZ-y mają jeszcze jedną wartość – nie do przecenienia. Wpisują się w krajobraz miasta i regionu. Tak stało się w Oświęcimiu, gdzie pełniłem funkcję rektora przez siedem lat, od momentu powołania Uczelni w 2005 roku. Idea utworzenia uczelni zrodziła się w środowisku oświęcimskim. Ma ona pomóc miastu, które przez historię zostało specjalnie naznaczone. W Średniowieczu ważne księstwo Ducatus Oswieczensis et Zatoriensis, po drugiej wojnie światowej stało się symbolem zagłady. Okupacja spowodowała, że wielu ludzi sądzi dziś, że Oświęcim to jedynie Muzeum Auschwitz-Birkenau. Powołanie Uczelni miało – oprócz funkcji edukacyjnej – pokazać, że miasto żyje. Ma temu dopomóc rządowy strategiczny program rozwoju Oświęcimia (OSPR), w którym uczelnia stanowi ważny element. Jej istnienie oznacza dla miasta nobilitację, bowiem wyższa uczelnia to niezwykle ważny czynnik miastotwórczy i kulturotwórczy.

Oświęcimska PWSZ kształci młodzież głównie z tego regionu. Od czterech lat z jej murów wychodzi corocznie ponad 300 absolwentów – po czterech latach jest to grubo ponad tysiąc osób. I o tyle powiększa się liczba mieszkańców posiadających wyższe wykształcenie na ziemi oświęcimskiej i w sąsiednich rejonach. Powołanie uczelni ma więc nie tylko wymiar edukacyjny, ale także społeczny. Gdyby jej nie było, ponad tysiąc osób nie polepszyłoby swego statusu społecznego. Absolwenci to często osoby, które jako pierwsze w swoich rodzinach zdobyły wyższe wykształcenie. Są dumą swych rodziców i bliskich. Można się nimi chwalić. Uczelnia daje także dobre podstawy do dalszej edukacji: spora liczba naszych absolwentów kontynuuje studia na poziomie magisterskim, troje podjęło dalszą naukę na studiach doktoranckich.

Dziś, po czternastu latach od momentu ich powołania, działające w Polsce Państwowe (obecnie nazywane Publicznymi) Wyższe Szkoły Zawodowe dowiodły, że można na tzw. prowincji zbudować uczelnię dobrze działającą, stojącą na odpowiednio wysokim poziomie naukowym i dydaktycznym. Dzieje się tak szczególnie wtedy, gdy mają one patronat renomowanej uczelni akademickiej. Uczelni oświęcimskiej – z czego jesteśmy dumni – taki patronat zapewnił Uniwersytet Jagielloński. PWSZ-y to nie są – jak twierdzą niektórzy – uczelnie drugiego wyboru. Dla olbrzymiej większości kandydatów na studia to – ze względów ekonomicznych – uczelnie jedyne go wyboru.

## zaPAU

# Wszystko to się wiąże...

Zaczęły się w „PAUzie Akademickiej” dysputy o mobilności (właściwie nieruchomości) polskich badaczy, o potrzebie goszczenia u nas uczonych z wiodących światowych ośrodków, o prowincjonalnych szkołach wyższych. Każde z tych zagadnień stanowi pilne zadanie dla decydujących o losie nauki i szkolnictwa wyższego w Polsce, a także dla każdego, komu na tym losie zależy i kto może nań, choćby w nieznacznie wpływać. Wśród tych ostatnich adresem najpierwszym są media, ale inspirować je musi świat nauki, formułując oczekiwania w taki sposób, by uznały tematykę za atrakcyjną dla odbiorcy, jakiego sobie wyobrażają (niekoniecznie jest to odbiorca rzeczywisty).

Mobilność osób zajmujących się nauką (jak i innych ludzi) zależy od warunków, a na pewno tyle samo od nastawienia do świata i widzenia własnego w nim miejsca. Roztaczając – przed młodymi zwłaszcza – pożytki z mobilności, warto podkreślać tę wyjątkową szansę, jaką może być tworzenie w nowym miejscu załączka własnej szkoły naukowej, rozwijanie jakiegoś nurtu badań od zera, wedle własnej wizji i koncepcji, z możliwością doboru współpracowników, z perspektywą wychowania uczniów.

Czy wśród absolwentów wybierających drogę naukową więcej jest takich, którzy pragną znaleźć się w znanym z dorobku, cieszącym się międzynarodową renomą, ośrodku i terminować zanim się usamodzielnia czy takich, których pociąga budowanie od podstaw i być może powtórzenie tego w ciągu twórczego życia? Nie wiem. Warunkiem jest ośmielenie wyobraźni, by następnie pokusić się o formułowanie propozycji dla tych, od których bezpośrednio zależą warunki uprawiania nauki w Polsce.

Uczelnie na prowincji – może nazywać je regionalnymi? – rzadko mogą być uniwersytetami w dosłownym znaczeniu tego pojęcia. Pojawia się więc wariant zadane powyżej pytania: Co bardziej odpowiada i możliwościom i ambicjom lokalnego środowiska, które uczelnię powołały do życia (oraz władz, które dają na nią środki) – średniej miary wszechnicza dla młodzieży o różnorodnych zainteresowaniach czy miejsce, gdzie uda się ściągnąć „mobilne talenty”, aby stworzyły ośrodek wyróżniający się w jakiejś specjalności – na tle przyzwoitego poziomu kształcenia w szerszym zakresie, ale ze szczególną uwagą dla tego, co ma być wiodące? Sądzę, że kompleks prowincji takim zamysłem nie grozi, a zaspokajałyby lokalne czy regionalne ambicje bezdyskusyjnie, ...gdyby udało się je realizować. Do tego nie wystarczą największe ambicje ani największa lokalna szczodrość. Potrzeba najpierw uwagi MNiSW, a dalej konkretnego wsparcia – organizacyjnego i materialnego.

Skoro istotą rozpoczętej przez resort reformy jest podnoszenie jakości badań i kształcenia, a drogą do tego wiodącą wymierne wyróżnianie za najlepszą jakość uczelni,

wydziałów, kierunków, zespolonych środowisk naukowo-dydaktycznych, to szkoły w małych miejscowościach mogą i powinny stanąć do zawodów. Publiczne i niepubliczne. Skoro w tej reformie zapisano powinność (nie tylko prawo do) tworzenia nowych programów kształcenia, ośmielając autorów znaczną w tym swobodą, warto spojrzeć na te uczelnie z nowej perspektywy. Niektóre mogłyby stać się w rozsądnej przyszłości ośrodkami badań i kształcenia w nowych kierunkach. Zmierzywszy siły na zamiary, upatrzony potencjalnych gości zagranicznych na twórczy pobyt, nie na ozdobę, można by Resort „złapać za słowo” i oczekiwać wsparcia.

Wszystko to wiąże się z podkreślanym w projekcie reformy założeniem: koniecznością konkurowania w skali międzynarodowej, zgoła globalnej. Konkurowania nie liczbą kształconych studentów – tu chyba osiągnęliśmy maksimum – lecz ich poziomem umysłowym, kreatywnością, umiejętnością dostrzegania i wybierania tego, co nowe, istotne w rozwoju cywilizacji.

Wróć do wspomnianych mediów. Ostatnio pełne są utyskiwań, że szkoły wyższe „produkują bezrobotnych” – to ujęcie potoczne, albo że profil kształcenia „rozmija się z potrzebami rynku” – to sformułowanie, zda się, bardziej przemyślane. Tymczasem czytam, że Komisja Europejska pochwaliła nas za lepsze dostosowanie kształcenia wyższego do potrzeb społeczno-gospodarczego otoczenia uczelni. Myślę, że ani pierwszym zamartwiać się nie trzeba ani drugim specjalnie radować.

Podzielić się szkoły wyższe, nieuchronnie, na zawodowe (tu warto pomyśleć o jakimś wolnym od podejrzanych konotacji terminie) – dlatego że nie będzie zawodów, których wykonywanie nie wymagałoby ponadśredniego wykształcenia – i na uczelnie akademickie, gdzie rozwijają się umysły poszukujące, kształcą się i wychowują elity kulturalne. Jednym z zadań mediów jest pokazywanie tych różnych zadań, aby pomagać młodym w wyborze, przesądzać o dalszej drodze życiowej.

Jeśli zgodzimy się z potrzebą rozwijania „na prowincji” ośrodków badawczych w szkołach wyższych, które będą oryginalne (w najlepszym znaczeniu tego słowa) pod względem tematyki i dobre w jakości badań oraz nauczania, to trzeba wezwać do współpracy media, gdyż bez informacji – sięgającej poza granice Polski – i takiejże promocji – przedsięwzięcie będzie urzeczywistniać się bardzo powoli.

Może nadszedł czas na odrodzenie niegdysiejszego „dziennikarstwa naukowego”, specjalności wymagającej bliskich kontaktów dziennikarzy ze światem nauki, którą historia ostatnich dekad zepchnęła na dalszy plan? „PAUza Akademicka” jest – moim zdaniem – dobrym miejscem do szukania odpowiedzi i proponowania praktycznych rozwiązań, jeśli odpowiedź na to pytanie będzie twierdząca.

MAGDALENA BAJER

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.